

/ PORTRETY GRABARZY

Dokument produkcji BBC „The Polish Ambulance Murders” to opowieść o tzw. „łowcach skór”. Ludziach, dla których śmierć stała się biznesem.

TEKST I ZDJĘCIA: MARCIN PINIAK



Sceneria tej opowieści to Łódź - jej cmentarze, sądy, więzienia i prosektoria. Jej szare ulice i mroczne wnętrza. Reporterka zaraz na początku filmu wyznaje, że to właśnie za sprawą nekrobiznesu zetknęła się po raz pierwszy z tym miastem. Pamiętam, kiedy dobre kilka lat temu cała ta sprawa wypłynęła na wierzch. To był szok. Głośny reportaż Gazety Wyborczej „Łowcy skór” wywołał skandal.

Proceder nazwano „handlem zwłokami”. Lekarze, sanitariusze, pracownicy firm pogrzebowych, dyspozytorzy karet - wszyscy czerpali zyski z ludzkiego cierpienia. Okazało się, że ludzkie życie ma określoną cenę. Od 300 do 1800 złotych. Tyle kosztowała „skóra” - ciało zmarłego. Za takie pieniądze z premedytacją zabijano ludzi podając im środek o nazwie pavulon.

I jak wyjaśnia jeden z bohaterów filmu, było to bestialstwo, ponieważ ten środek powoduje, że umiera się z pełną świadomością, przy jednoczesnej niemożności jakiegokolwiek reakcji czy obrony. W towarzystwie lekarza-kata. Nazywano to - w porażającym slangu oprawców - „gotowaniem skóry”. Czasem „lekarz” wypisywał akt zgonu przed śmiercią pacjenta.

Podbijaniem stawek zajmowały się firmy pogrzebowe, a dostarczaniem

„skór” lekarze i obsługa medyczna karettek. Pośrednikami byli dyspozytorzy pogotowia. Oprócz uśmiercania „skór”, personel medyczny zajmował się „sugerowaniem” zrozpaczonej rodzinie odpowiedniej firmy pogrzebowej.

Wszystko szło sprawnie. Firma już dbała o pobranie zasiłku z ZUS i załatwianie wszystkich formalności. Jednak ktoś targany wyrzutami sumienia „puścił farbę”, ktoś inny zwrócił uwagę na nadmierne zużycie pavulonu. Wrzód pękł. Była to operacja na opinii publicznej bez znieczulenia. Konfrontacja z faktem, że osoby, które mają ratować życie - odbierają je. Ludzie rzucali kamieniami w karetki, bluźnili na lekarzy i firmy pogrzebowe. To był moment paranoi. Jej wysoki pułap. Każdy akapit „Łowców skór” był obezwładniającym uderzeniem. Wiem, bo w tym czasie byłem na miejscu.

Zaczął się od wykonawców - sanitariuszy, lekarzy i dyspozytorów karettek. Po mieście jeździły ambulanse z napisami „mordercy”. Społeczne zaufanie do pracowników służb medycznych spadło do zera. Często dla ludzi jeden znaczy kilku, kilku znaczy wielu, wielu znaczy wszyscy. Przy takiej retoryce wszyscy pracownicy służby zdrowia mieli ręce we krwi. To był dla nich sprawdzian. Stali się wrogami publicznymi. W mediach pojawiały się, co rusz, nowe wstrząsające fakty, relacje i doniesienia. Prokuratura miała co robić - pojawili się świadkowie i pierwsze akty oskarżenia. Odkryto, że ten proceder uprawiano systematycznie i w sposób zorganizowany. Na samym szczycie tego „interesu” stali właściciele firm pogrzebowych.

Jak opowiada jeden z głównych bohaterów filmu, który pierwszy wpadł na pomysł płacenia za informacje o zgonach pacjentów - na początku nie były to pieniądze, a jedynie upominki, później zaczęło się od małych kwot, a kiedy pojawiła się konkurencja, dochodziło do licytowania sum za „skórę”.

Ten człowiek nazywa się Włodzimierz Sumera, jest właścicielem jednej z większych firm pogrzebowych w Łodzi. Najwięcej jednak uwagi autorzy filmu poświęcili „baronowi” łódzkich usług pogrzebowych Witoldowi Skrzydlewskiemu. Jest to człowiek tzw. „zaufania społecznego”. To on był głównym informatorem przy publikacji Gazety Wyborczej. To do niego należy większość rynku pogrzebowego w Łodzi.

Skrzydlewski to człowiek nietykalny. Dokument BBC mimowolnie pokazuje jego status. W The Polish Ambulance Murders realizatorzy dobitnie ukazują, kto rozdaje karty w tej grze. Kilka wyśmienitych ujęć z „zaplecza” biznesu Skrzydlewskiego i samej jego postaci to majstersztyki. Beznamiętne oko kamery ukazuje więcej niż jakikolwiek komentarz. Pomimo tego, że nie mamy podstaw, wyczuwamy jednak, że nie do końca jest tak jak wszystkim się wydaje. Portrety ludzi tego „cmentarnego dramatu” są sugestywne i poruszające.

Zdjęcia były realizowane podczas procesów Jacka Tomalskiego, byłego - jak zresztą sam utrzymuje - kolegi Skrzydlewskiego i Sumery, którego sąd uznał winnym zlecenia zabójstwa

Skrzydlewskiego. Obserwujemy proces sanitariusza oprawcy, który został skazany na dożywotnią karę więzienia. Mamy portret lekarza zwanego „Aniołem śmierci”.

Jednak ten film to fakty - prawdziwe miejsca, zdarzenia i ludzie. To boli. Dla mnie osobiście to dodatkowo konfrontacja z prawdą, jak łatwo ludźmi manipulować, stwarzać pozory i forsować wygodne rozwiązania. Podziwiam realizatorów za odwagę - próbę zmierzenia się z naturą zła. Dla mnie gorsze od odpowiedzi pozostają pytania.

Przyjęło się mówić o tym „skandal”. Oddać prawdę tych zdarzeń moim zdaniem nie sposób. Każdy z bohaterów ma swoją osobną prawdę. Na własny użytek sumienia. Każde łódzkie zdjęcie w tym filmie uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Operator bezbłędnie dobrał zdjęcia do tej ponurej opowieści. BBC po raz kolejny pokazuje swoje mistrzostwo w filmach dokumentalnych. Bez epatowania sensacyjną narracją, krzykliwością i prostackimi efektami. Dokument nie prezentuje gotowych odpowiedzi, a wręcz przeciwnie - zmusza nas do myślenia.

To nie jest łatwe.

PARADYZINE.WORDPRESS.COM